Wywiad pozytywkowy

Z Wojtasem Wojdą – wokalistą Farben Lehre rozmawia Damian Nowiński i Justyna Górnowicz (Jarocin 2010)

D: **Ty chyba nie jesteś osobą, która mocno siedziała w tych punk-klimatach**?

W osiemdziesiątych latach - nie będę ukrywał, wywodzę się z punkowego środowiska – co prawda nie nosiłem irokeza, ale miałem ostro postawione włosy malowane na czerwono, agrafki czy glany. Śmiało można powiedzieć, że w tym środowisku aktywnie funkcjonowałem, jeździłem na punkowe koncerty, jeszcze zanim powstało Farben Lehre. Wiele postaci mocno rozpoznawalnych z tamtych czasów to moi bliscy koledzy.

J: **A co skończyłeś?**

Nic nie skończyłem (śmiech). Studiowałem historię na Uniwersytecie Warszawskim, łącznie pięć lat trwała cała przygoda, skutkiem czego było skończenie dwóch lat :) Musiałem w końcu wybierać, albo studia albo granie w zespole i bez wahania wybrałem muzykę. W tamtym czasie, w połowie lat 80-ych rajcowały mnie takie zespoły jak Dezerter, Moskwa, Siekiera, Armia, Abaddon czy Sedes. Teraz już mniej kręcą mnie tego rodzaju klimaty, bo ile można w ten sposób grać?

J: **czyli co, poglądy się zmieniają i już…**

Nie, to ludzie i czasy się zmieniają. Jak oglądam archiwalne Jarociny, to wspominam je z dużym sentymentem, ale jak mawiają Czesi: „to se ne wrati”. Niestety niektóre z tamtych zespołów zatrzymały się w rozwoju, na kursie przeszłości. Oni stoją w miejscu, a świat z każdą godziną idzie do przodu. Mnie już nie podnieca wyjście na koncert, darcie mordy i rzucanie ze sceny obrazoburczych czy wulgarnych tekstów. To było dobre 20 lat temu... Teraz jest inaczej: nie ma układu warszawskiego, padła komuna, pojawiły się nowe rozdania w polityce, a na horyzoncie kilku nowych przeciwników. Jednak niektórzy tego nie zauważają. Parę fajnych kapel się reaktywowało i myślałem, że ich muzycy dostrzegą te zmiany. Tymczasem idę sobie na ich koncert, a tu jakby czas się zatrzymał i to już nie jest fajne, a staje się po prostu nudne. Ludzie żyjący przeszłością czasami zarzucają nam, że nie gramy na koncertach starych kawałków, jednak – na szczęście – są to głosy mniejszości.

D: **no ale jak Dezerter śpiewał „towarzyszu miły”, dziś przerobili to na „kapitalisto miły”, to chyba jednak zmiany zauważają, nie?**

Akurat Dezerter to jeden z wyjątków od reguły. Ale jest sporo zespołów, które odcinają tylko kupony z „peerelu”. Zarzucam im to, że nie robią czegoś fajnego – świeżego, tylko bazują na tym, co stworzyli kiedyś. Zwróć uwagę, że często jak stare kapele grają koncert, to ludzie domagają się utworów sprzed dwudziestu lat. Mało kto krzyczy, żeby zagrali coś nowego. Osobiście uważam, że skoro czas idzie do przodu, to trzeba tak robić nowe płyty, by ludzie chcieli słuchać na koncertach tych aktualnych utworów, a nie starych. Oczywiście stare można zagrać z sentymentu, umiejętnie wpleść je w setlistę, ale nie opierać na nich całości...

D**: ile razy graliście w Jarocinie?**

Osiem razy. Po raz pierwszy w 1987, a ostatni w 2006.

D: **Zajmujesz się kapelą The Bill. Dla mnie to jest już komercja. Zabieganie o listy przebojów w radiu?**

Czy ja wiem, nie do końca się zgodzę. Oni próbują się zmienić, iść do przodu, a takie zmiany nie każdy jest w stanie zaakceptować. Jednak iść to przodu to stanowczo lepiej niż stać w miejscu. Tak ja to widzę.

D: **ale mnie Dezerter zajebiście podnieca, niezmiennie. Nie lubię, jak zespoły próbują coś zmienić radykalnie. Np. płyta „Decydujące starcie”, eksperymenty z elektroniką są dla mnie nieznośne.**

Dobry przykład podałeś. No i co się okazało? Zrobili tę płytę, zobaczyli, że ludzie tego nie łykają, więc na koncertach zrezygnowali z grania kawałków z tej płyty. Jak swego czasu graliśmy z Dezerterem w Siedlcach, to myślałem, że zaskoczą mnie czymś nowym, a oni w efekcie nie zagrali niczego nowego.

D**: A wczoraj ich słyszałeś?** (*dzień wcześniej Dezerter wystąpił na scenie jarocińskiej*)

Nie.

D: **zagrali parę nowych kawałków ale były też grane inne niż zazwyczaj, np. „Plakat”.**

No to bardzo dobrze – wygląda na to, że idą w dobrym kierunku. Wiesz, jest takie stare powiedzenie „nie oglądaj się za siebie, bo ci z przodu ktoś przyjebie” – trzeba iść naprzód, ot co. W sumie my jako Farben Lehre moglibyśmy wybrać takie „the Best of...” z przeszłości i w kółko grać te kawałki na bieżących koncertach. Nawet podejrzewam, że miałoby to pewien urok i swoich gorących zwolenników. Jednakże nie robimy tego, bo to oznaczałoby, że zespół się poddał i przyjął postawę spoczywania na laurach. A mnie nudzi ciągłe odgrywanie utworów sprzed dwudziestu lat i nieuchronna przy tym stagnacja.

J: **niechętnie śpiewasz stare kawałki, jak cię publiczność zmusza?**

Różnie z tymi chęciami bywa. Stawiam na nowe utwory, bo są one po prostu lepsze, aktualniejsze i dojrzalsze muzycznie. Po drugie kawałki z ostatnich płyt gra ten sam skład, który obecnie tworzy FL. Zatem naturalnie czują się z nimi emocjonalnie bardziej związani, niż z tymi, których nie współtworzyli. Reasumując wykonywanie podczas koncertów nowych kawałków jest jak najbardziej wskazane i rozwojowe. Natomiast wszystkich zadowolić się nie da, bowiem zawsze pojawią się zwolennicy starych czasów i starego grania. Póki co tacy są w defensywie.

J: **Nagrywacie coś, robicie jakąś nową płytę**

Bez przesady. Całkiem niedawno (październik 2009) ukazała się płyta „Ferajna”. W przyszłym roku mamy swoje 25-lecie i z tej okazji zamierzamy wydać jakąś składankę, taki zbiór naszych ulubionych piosenek. Może na przykład 25 utworów na 25-lecie?

J: **Czyli nic co od czasu do czasu media puszczają? A właśnie puszczają…?**

Rzadko nas puszczają, szczególnie w państwowych, upolitycznionych mediach. Tak się składa, że ja nigdy nie ukrywałem swojej niechęci do PIS-u, więc zapewne nasza absencja jest poniekąd tego konsekwencją. Póki co ta partia ma ogromny wpływ na media publiczne, a właściwie można powiedzieć, że nimi rządzi. To fakt. Niestety, ale o tym kogo się zaprasza, czyje piosenki emituje się na antenie największych ogólnopolskich stacji decyduje polityczny klucz. Muzyka jest całkowicie drugorzędnym kryterium. Media są ważne głównie po to, aby móc pozyskać nowych słuchaczy, ponieważ na miejsce odchodzących fanów powinni przychodzić kolejni. Najlepiej gdyby tych nowych było więcej, bo wówczas pojawia się progres. W innym wypadku po pięciu latach cię nie ma. Jako FL próbujemy dostać się do mediów, właśnie po to, żeby jakiś potencjalny chłopak czy dziewczyna mogli nas usłyszeć. Jeżeli im się nie spodoba – ok – nie ma sprawy, ale zależy mi na tym, by mieli szansę nas poznać. Chcę grać dla wszystkich ludzi, którzy mają wewnętrzną potrzebę słuchania tego typu muzyki, jaką tworzymy. Przykładowo, gdy 5 lat temu zetknąłem się po raz pierwszy z muzyką Ska-P, to stwierdziłem, że są to dźwięki, wibracje, których właśnie potrzebuję. Zacząłem nałogowo ich słuchać, rok temu byłem na koncercie w Czechach i wczoraj też mnie zachwycili.

J**: No dobra powiedz o pozyskiwaniu swoich słuchaczy…**

D: **…musicie naginać się ku komercji trochę?**

Komercja to jest robienie muzyki pod kątem konkretnego odbiorcy, dla osiągnięcia doraźnych korzyści. Na przykład: jest popularny hip-hop to robimy płytę hip-hopową. Jakoś nie dostrzegam u nas tego typu działania. My od lat robimy swoje i już. Teraz jest popularny tzw. snob-rock (Gaba Kulka, Czesław Śpiewa). Snob kupuje sobie ich płytę i ma. Nie wiem czy słucha, ale jak przyjdą znajomi to stoi na półce :)

Dla mnie to abstrakcyjne i słabe sytuacje.

D: **Pomówmy o polityce**. **Jeżeli popierasz np. Komorowskiego, to mi się to kłóci z anarchią i punkiem.**

Nie, nie do końca jest tak. Jello Biafra, lider Dead Kennedys, flagowej amerykańskiej kapeli punkowej już samą nazwą zasugerował zaangażowanie się w politykę. Rodzina Kennedych w Ameryce znaczy bardzo wiele, otoczona jest wręcz kultem, a nazwa Dead Kennedys nawiązywała w prostej linii do tragicznej śmierci braci (JFK i Roberta), zastrzelonych przez zamachowców. Potem wspomniany Jello zaangażował się w taką akcję „Rock against Reagan” (Rock przeciwko Reaganowi) oraz sam startował jako kandydat w wyborach na gubernatora San Francisco. Ostatnio przy potyczce McCain – Obama, aktywnie wspierał tego drugiego, śladem wielu innych muzyków, a to był wybór kluczowy dla przyszłości USA i świata. Czasami nie można stać obojętnie wobec polityki. Dlatego też ja nie tyle zaangażowałem się po stronie PO, co przeciwko Kaczyńskiemu, a to są dwie różne rzeczy. Nie ukrywam, że zagłosowałbym nawet na Napieralskiego, gdyby wszedł do drugiej tury. Na podstawie obserwacji i własnych ciężkich doświadczeń dobrze wiem czego się można po Kaczyńskim i jego otoczeniu spodziewać, stąd moje zaangażowanie po stronie Komorowskiego. Nie widzę w tym niczego nadzwyczajnego, ani żadnego sprzeniewierzenia się własnej postawie, kreowanej od wielu lat.

D: **ostatnie pytanie, jak kapele punkowe, taki Dezerter, Włochaty, The Bill, Blade Loki utrzymują się, w sensie zarabiają. Czy oni żyją z grania, bo moim zdaniem to jest trudne, a może nawet niemożliwe. Robią to raczej dla fun’u dla ludzi, słuchaczy, dla idei. Jakie jest twoje zdanie?**

To jest kwestia, w której ja jestem wyjątkowo konsekwentny. Już na samym początku działalności FL stwierdziłem, że jeżeli zespół chce grać długo i trzymać poziom, to w pewnym momencie musi dokonać wyboru: albo muzyka, albo fabryka. Moje doświadczenia są takie, że najpierw w 1990 roku stanąłem przed trudnym dylematem: studia albo muzyka. Wtedy zaczęły się mnożyć koncerty, wyjazdy, nagrywaliśmy debiutancką płytę, a na uczelni w tym czasie była sesja egzaminacyjna. Musiałem wybierać, więc zostawiłem studia dla muzyki. Wojsko mnie trochę ścigało, udało mi się uciec – nie będę z siebie robił kombatanta (śmiech), nie miałem nigdy z tym problemu, zresztą zawsze byłem generałem, a takich do wojska przecież nie brali i biorą :). Potem w ’98 nastąpiła pełna wymiana muzyków, bo kolesie, którzy wtedy tworzyli Farben Lehre stracili ducha do grania. Mechanizm był prosty: mieli swoje rodziny, małe dzieci, zatem potrzebowali więcej kasy na życie, W konsekwencji zaczęli olewać granie i szukać innych, bardziej rentownych zajęć. Kiedy zauważyłem, że zespół jest dla nich przysłowiowym piątym kołem u wozu, to – mówiąc językiem obrazowym – wyrzuciłem ich na zbity pysk. Natychmiast sięgnąłem po nowych muzyków i po paru latach spostrzegłem, że historia zaczyna się niebezpiecznie powtarzać. Ponownie groził bunt na pokładzie, bo znowu jakaś rodzina się powiększyła, a żony zaczęły stawiać warunek typu: „albo grasz i masz coś z tego, albo weź się chłopie za jakąś normalną robotę, bo rachunki trzeba płacić, jedzenie kosztuje, a tu nie ma z czego brać...”. W końcu w 2003 roku się przełamałem i stwierdziłem, że czas zrobić inaczej – stawiamy wszystko na jedną kartę, dążymy do tego, by wreszcie zrezygnować z innych zajęć i robić tylko muzykę. W efekcie w 2005 roku wszyscy zrezygnowaliśmy z jakiejkolwiek pracy i od tamtej pory żyjemy już tylko z muzyki. Skiba z Big Cyca powiedział kiedyś, że Farben Lehre kojarzy mu się z górnikami na szychcie, z ciężką codzienną orką. Faktycznie nie ma srania po krzakach... Ale z drugiej strony, my to lubimy robić, każdy koncert, każda skomponowana piosenka ciągle sprawia nam niemałą przyjemność. Konkluzja: jeżeli podejmiesz ostrą orkę, to da się z tego wyżyć. W przeciwnym wypadku robisz podkłady muzyczne do popularnych talk show, muzykę do wątpliwej jakości seriali, czasem rzeźbisz do kotleta, bo z grania tego, co lubisz nie wyżyjesz.

Mimo, iż wybory, które opisałem były trudne nie żałuję żadnego z nich. Amen.

J: **No to git. Czekamy zatem na wasz koncert w Otwocku, przywieźcie koniecznie nowe kawałki. Wielkie dzięki za rozmowę.**